OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 17-GO LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 197

Tragiczna jazda samochodem.
Dwie osoby zabite, cztery ranne.

(Specjalna służba telegr. „Expressu).

Karlsruhe, 17 lipca.

Dziś nad ranem szosa podmiejska była widownią tragicznego wypadku automobilowego.

Samochód, pędzący szosą na ostrym skręcie wywrócił się, grzebiąc pod sobą sześć osób. 60-letni kupiec Adam Johe wraz ze swiom czteroletnim synkiem poniósł śmierć na miejscu.

Pozostałe 4 osoby są ciężko ranne.

REWOLUCJA w AUSTRJI.

Pogłoski o pochwyceniu dyktatury przez komunistów.—Strejk powszechny w całym kraju.—Lotniska pod kontrolą powstańców.

Wiedeń odcięty jest od świata.

Praga, 17 lipca.

Wczoraj w nocy i dziś rano sytuacja w Wiedniu nie zmieniła się.

Liczba zabitych w Wiedniu wynosi 300 osób. Szpitale są przepełnione. Wielu rannych leży po ulicach. Według doniesień pewnego podróżnego, który przybył samolotem z Wiednia, zdemolowane zostały na przedmieściach komisarjaty policji. Od północy aż do godz. 7 rano panował w mieście względny spokój.

Rano ukazała się „Arbeiter Zeitung" jednakże została skonfiskowana na rozkaz ministra spraw wojskowych. Do strejku generalnego przyłączyli się funkcjonarjusze poczty, telegrafu i telefonu, jakoteż koleje.

Ulice przedmieść wiedeńskich opanowane były w nocy przez robotników. W śródmieściu tylko, szczególnie w okolicy pałacu Sprawiedliwości panem sytuacji była policja.

Kawiarnie i lokale są zamknięte. Ruch automobilowy wstrzymany. Przed gmachem dyrekcji policji stoją karabiny w kozłach i karabiny maszynowe.

Wiedeńskie lotnisko opanowane zostało przez powstańców, którzy nie dopuścili do odlotu samolotów. Niemiecki samolot, który miał odlecieć o godz. 8.45 i przybyć do Berlina o 12, nie mógł już startować. Urząd zagraniczny w Berlinie wdrożył już kroki, celem zniesienia sekwestru niemieckiego samolotu.

Budapeszt, 16 lipca.
(Polska Agencja Telegraficzna).

Według doniesień pism z granicy austrjackiej, miało dojść do bitwy między komunistami a Hackenkreuzlerami. O godz. 5 po poł. w dniu wczorajszym poczta i telegraf miały znajdować się w rękach komunistów. Potwierdzenia tych pogłosek brak.

Węgry i Austrja.

Budapeszt, 16 lipca.

„Pester Lloyd" dowiaduje się z kół kompetentnych, że rząd węgierski stoi w sprawie wypadków wiedeńskich na tem stanowisku, że nie będzie się mieszał w sprawy innego państwa. O proklamowaniu strejku generalnego w Austrji rząd węgierski nie otrzymał dotychczas żadnego oficjalnego zawiadomienia.

Co mówi prasa?

Paryż, 16 lipca.

Cała prasa zamieszcza obszerne komentarze w związku z rozruchami wiedeńskimi.

„Le Journal" sądzi, że ostatnie wypadki w Austrji przyczynią się do zbliżenia między Niemcami.

Socjalistyczny „Populaire" stwierdza, że austrjacka klasa robotnicza jest wspaniale zorganizowana i rozumnie kierowana. Dziennik nie wątpi, że walka zostanie wkrótce zakończona.

„Paris Matinal" wyraża pogląd, że rząd ks. Seipla jest silnie zachwiany.

Komunistyczna „Humanite" sądzi, że wypadki wiedeńskie nie są rewolucją, lecz spotaniczną reakcją na obelgę, wyrządzoną przez reakcję austrjacką proletarjatowi.

Atak komunistów.

Londyn, 17 lipca.
(Polska Agencja Telegraficzna).

„Daily" Mail" donosi z Turynu, iż według otrzymanych tam wiadomości w Wiedniu ogłoszona została dyktatura komunistyczna.

Ataki niemieckie przeciw Litwie.
Berlin obawia się porozumienia polsko-litewskiego.

Berlin, 16 lipca.
(Agencja Telegraficzna „Express).

Mimo oficjalnych zabiegów prasa niemiecka energicznie atakuje litwinów za ich rządy w Kłajpedzie. Znany publicysta niemiecki Schultze-Pfälzer pisze w stylu pogardliwym o litwinach. O objęciu władzy litwinów nad Kłajpedą pisze on: „Rosyjsko-litewska barbarja wmaszerowała w te okolice, w których rządził pruski porządek i niemiecki duch europejski. Obecnie panuje w Kłajpedzie podobnie jak w Kownie samowola wojskowa, stan oblężenia, zakazy prasowe, aresztowania i teror wyborczy. Stresemann zadowolił się oświadczeniem litewskiego premjera, że wybory do kłajpedzkiego sejmu odbędą się we wrześniu. Świadczy to tylko o tem, że Stresemann zupełnie nie zna sytuacji na Litwie. Położenie niemców na Litwie jeszcze bardziej się pogorszy, jeżeli Kowno porozumie się z Warszawą. Nie należy ufać przyrzeczeniom narodów, mieszkających w krajach pogranicznych, a w szczególności Litwie".

Chicago—wyspy hawajskie.
Smiały lot młodej nauczycielki.

Chicago, 16 lipca.

Nauczycielka miejscowego gimnazjum panna Doran rozpoczęła dziś lot Chicago — wyspy hawajskie.

Pomysłowy złodziej kradnie szyby okienne.

(Specjalna służba telegr. „Expressu).

Berlin, 17 lipca.

Na niezwykle oryginalny pomysł wpadł jeden ze złodziei berlińskich.

Korzystając z masowego remontu domów, obchodził budynki mieszkalne i, przedstawiając się jako szklarz, kontrolował szyby w oknach.

Zdejmował następnie cały ramy okienne i przewoził je do swych „zakładów reperacyjnych". Szyby te oczywiście później sprzedawał.

Kręcąc się po cudzych mieszkaniach nie gardził również i innym łupem. W pewnym domu skradł leżący na stole banknot pięciomarkowy. Widocznie ruszyło go jednak sumienie gdyż następnego dnia pieniądze te odesłał prawemu właścicielowi.

Z. L.

Niebezpieczny nożowiec, który posługuje się motocyklem.

(Specjalna służba telegr. „Expressu).

Berlin, 17 lipca.

Od kilku dni grasuje tu niebezpieczny nożowiec, który napada na przechodzacych bocznemi ulicami ludzi i rani ich dotkliwie. Mimo energicznego pościgu policji zbrodniarz jest w dalszym ciągu nieuchwytny.

Posługuje się on motocyklem, dzięki któremu z błyskawiczną szybkością przenosi się on z miejsca na miejsce.

Wczoraj przed wieczorem umknął on przez jedną z północnych dzielnic Berlina. W pewnej chwili zauważył idąca samotnie dziewczynkę. Zeskoczył z maszyny dobył noża i uderzył nim swą ofiarę w głowę. Po sekundzie już go nie było. Rozpisano za nim listy gończe.

Z. L.

Program wyścigów konnych
które odbędą się dziś w Rudzie Pabjanickiej.

BIEG I.

na dystancie około 2500 mtr. Startują:

Murman (Ktery-Szepietów), Iwo (Cierpickiego), Terefere (Stokowskiego), Cicero (Rago), Pan Prezes (Grono oficerów 9 płk. strzelców kaniowskich), Boruta (H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Florestan (Dydyńskiego).

BIEG II

na dystancie około 1600 mtr. Startują:

Ententa (Ktery-Szepietów), Iwo (Cierpickiego), Amor (Ułanów Krechowieckich), Edzio Michała Roga), Dzisna (Gzowskiego), Boruta H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Hajdamak (gr. oficerów 9 płk. strzelc. kaniowskich), Kimai (Mirnego), Dagobert (Rago), Lady Szerena (Dydyńskiego), Pollich Cob (Dydyńskiego).

BIEG III

na dystansie około 2100 mtr. Startują:

Diomed (1 płk. ułanów), Tanina (Wojtowicza) Murman (Ktery Szepietów), Cicero (Rago), Jaki Taki (Szwejcera), Bandurka (por. Jakcińskiego), Florydor (Karwowskiego), Hugo (Michała Róga), Dunajec (H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Jemioła II (Ułanów Krechowieckich), Czehan (Stokowskiego), Polish Cob (Dydyńskiego), Argus (Staszkiewicza), Pstokada (Ktery Szepietów), Fordhan (A. hr. Morsztyna).

BIEG IV

na dystansie około 1600 mtr. Startują:

Eleonora (St. Endera), Dagobert (Rago), Tukora (Grzybowskiego), Dumny (Ostaszewskiego), Demagog (Cichowskiego i Bronikowskich), Edzio (Michała Róga), Cavabasia (gr. ofic. 14 płk. ułanów), Lamonterja (H. bar. Maltzan), Erica (H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Alfa III (Dydyńskiego), Fez („Lubicz"), Gloriola (Ktery Szepietów), Durban (Ułanów Krechowieckich).

BIEG V

na dystansie około 2100 mtr. Startują:

Albatros (Michała Róga), Nygus (gr. ofic. 14 płk.), Fez („Lubicz"), Esaul (Lubomirskiego i Radwana), Frasquita (M. Róga), Liberti (Grzybowskiego), Savantka (bar. Matlzana), Kati (Grzybowskiego), Alfa III (Dydyńskiego), Reve d'Or (Ważyńskich), Mewa (Rojowskiego), Agamemnon (Babeckiej), Jazzband (Zielińskiego), Depesza (Ostaszewskiego), Szala (Gzcwskiego), Kinio (Wojtowicza), Prima Aprilis (Dydyńskiego).

BIEG VI

na dystansie około 3200 mtr. Steeple-chase. Startują:

Boston (Cierpickiego), Czeczuga (Rago), Cezar (Merojowskiego), Alfa III (Dydyńskiego), Cetugja (gr. ofic. 14 płk.), Nimfa (hr. Morsztyna), Terefere (Stokowskiego), Gwałt (Lewandowskiego), Signorini Romanelli (Młodeckiego), Chobot (gr. ofic. 9 płk.), Wojak (Rojowskiego), Dola (por. Tuńskiego).

Powyższy bieg będzie najciekawszą konkurencją dnia, przeznaczony jest dla 4-ro latek i starszych koni. Bieg ten będzie rozgrywany o największą nagrodę dnia zł. 2500.

BIEG VII

Hurdle-race na przestrzeni 2200 mtr. Startują:

Mości Panie (gr. ofic. 14 płk.), Jack (Dydyńskiego), Jamioła II (Ułanów Krechowieckich), Alkazar (Zakrzewskiego), Azamat (Staszewskiego), Rea (Ważyńskich), Widzowianka (Zakrzewskiego), Kirkes (gr. ofic. 14 płk.), Bima II (M. Róga), Alfa III (Dydńskiego).

BIEG VIII

Steeple-chase na dystansie około 2400 mtr. Startują:

Cezar (Merojowskiego), Rea (Ważyńskich), Aida (płk. Andersa), Czekan (Stokowskiego), Widzowianka (Zakrzewskiego), Cetynja (gr. ofic. 14 płk.), Witez (por. Ignaczka), Gagnet (Ułanów Krechowieckich), Brachit (Staszkiewicza), Moja Miła (por. Tuńskiego), Promienna (Rago).

★

Jak widzimy, program przedstawia się bardzo okazale.

Tymczasem aura nie sprzyja. Cały tydzień poprzedzający dzisiejsze wyścigi przeszedł pod znakiem deszczu. Tor jest śliski, to też łodzianie grajcie ostrożnie, bo coraz więcej dochodzę do przekonania, że wyścigi, to sport czysto zoologiczny!!

— Jakże? — spytacie.

— No, konie się ścinają, a ludzie się zarywają...

Skrzydlate pociągi

—:—

Komunikacja powietrzna wypiera lądową.

Anglicy budują wielki samolot na 100 pasażerów.

Fantastyczne powieści Kelsa, w których angielski fanatyk postępu opisywał eskadry samolotów pasażerskich, szybujące nad miastami — zaczynają nabierać pozorów prawdy. R. 1927 stał sie dla lotnictwa rokiem przełomowym - nowoczesny Ikar Lindbergh pociągnął za sobą rzesze śmiałków.

Ostatnio otworzono w Londynie nową linję lotniczą Londyn — Paryż. Samoloty obsługujace ją są równie luksusowe, jak błękitny pociąg (train bleu), kursujący po Europie.

Ów luksusowy srebrny ptak posiąda potężny kadłub, w którego wnętrzu znajduje się palarnia, bufet i salon, mogący pomieścić osiemnastu pasażerów.

Podróż z Londynu do Paryża trwać będzie dwie i pół godziny.

Jeszcze bardziej wykwintnym srebrnoskrzydłym train de luxe będzie samolot, kursujący między Hiszpanją a południową Ameryką. Organizatorzy nowej linji zapewniają, iż każdy pasażer będzie mógł wynająć na samolocie własny apartament, złożony z sypialni, łazienki i oszklonego saloniku, z którego można będzie obserwować wspaniałą panoramę świata.

W wojskowych warsztatach lotniczych angielskich w Cardington buduje się potężny statek powietrzny R. 101, obliczony na stu pasażerów. Wnętrze statku nie wiele się różni od wnętrza parowca: — obszerna jadalnia na siedem dziesiąt pięć osób, kabiny sypialnie, kuchnie, windy, pokłady spacerowe itd. Statek poruszany siłą 4.000 koni przelatywać będzie powietrzne przestrzenie z szybkością 70 klm. na godzinę.

„New York Times Magazine", w artykule poświęconym lotnictwu stwierdza, że do najbardziej zapalonych zwolenników jazdy powietrznej należą kobiety. Żona ministra lotnictwa lady Hoare, która przeleciała na skrzydłach samolotu 10 tys. mil z Londynu do Indji oświadczyła reporterom, iż samolot jest wymarzonym środkiek lomocji dla kobiet, gdyż „podniebna podróż jest szybka, czysta, wygodna i niezmiernie korzystna dla cery".

Ktoś zapytał pewnej podróżniczki l₄dującej na lotnisku w Londynie, czy do jazdy samolotem zmusił ją pośpiech — owa dama odpowiedziała: — bynajmniej tylko troska o cerę, która niszczy się podczas jazdy koleją.

Pierwszy portret

wykonany był w starożytnej Grecji.

Sztuka odtwarzania na jakimkolwiek materjale postaci czy tylko twarzy ludzkich jest bardzo dawna.

Już pismo święte mówi o portretach nieboszczyków. Egipcjanie mieli zwyczaj drogą malowania czy rzeźbienia rysów swych faraonów i wybitnych osobistości. Lecz wydaje się że najczęściej dawali oni obrazy symboliczne nie przywiązując żadnej wagi do podobieństwa rysów.

W Grecji znowu czczono zasłużonych obywateli w ten sposób że ich posągi umieszczano na placach publicznych w teatrach lub na mogiłach. Tam właśnie powstała prawdziwa sztuka portretowania.

Zdaje się, że pierwszym artysta, który naprawdę trzymał się ściśle modelu, był Deretrjusz z Aten. żył on około 545 r. przed Chrystusem

Angielski następca tronu ks. Walji

wyznaje zasady demokratyczne i jest wrogiem małżeństwa.

Mimo to ożeni się prawdopodobnie z infantką hiszpańską.

Książe Walji, angielski następca tronu, jest postacią barzo popularną nietylko w Anglji i imperjum brytyjskiem, lecz i poza granicami państwa. Już od dzieciństwa występowały w nim silnie wszystkie jego właściwości. Bo też król i królowa — wówczas jeszcze następcy tronu — dokładali wszystkich starań, aby ich dzieci wychowane zostały

w zupełnej prostocie.

To też nie robiono żadnej różnicy między ich wychowaniem, a wychowaniem w sferach drobnomieszczańskich Anglji. Matka dawała ks. Walji lekcje czytania i pisania. A gdy chłopiec miał już lat 5 czy 6, ojciec jego zobaczył, że rysuje okręt, zapytał go więc:

— Co, może chciałbyś

zostać marynarzem,

tak jak ja?

— O, tak — odpowiedział malec — bo żeby być marynarzem, nie trzeba być **ani inteligentnym ani uczonym, prawda?** Jako chłopiec trzynastoletni książe poszedł do szkoły marynarki, którą przechodził

jako zwykły kadet, bez żadnych względów dla królewskiego pochodzenia.

A gdy jeden z kolegów go, zapytał czy zadowolony jest z tego, że ma tytuł ks. Walji, odpowiedział mu książe:

— Nie myślę o tem wiele, jestem jednak zadowolony z tytułu,

bo daje on starszeństwo,

nie mam więc potrzeby

donoszania ubrań swych braci.

Gdy wybuchła wielka wojna, ks. Walji za wszelką cenę

chciał iść na front;

lecz wódz naczelny, lord Kitchener, w żaden sposób nie chciał się na to zgodzić, pragnąc oszczędzać życie następcy tronu.

Niewiele to jednak pomogło, bo po pewnym czasie ks. Walji w

stopniu porucznika jedzie na front francuski

i walczy w warunkach, odpowiadających jego szarży wojskowej.

Z natury swego przyszłego stanowiska — władcy olbrzymiego państwa — ks. Walji odbywał

szereg podróży

po imperjum; zwiedził więc dokładnie Kanadę, Australję, Indje.

W Kanadzie zachodniej witał serdecznie każdego trapera, a że ci mocne mają dłonie, więc książę następnego dnia musiał

rękę nosić na temblaku,

lecz witał nadal każdego ręką lewą.

We wszystkiem, co ks. Walji robi, a trzeba zaznaczyć, iż w Anglji nic się nie dzieje bez jego udziału, bo wszelkie uroczystości polityczne, wojskowe, gospodarcze, towarzyskie nawet zawsze odbywają się pod jego protektorarem — przebija jedna nuta:

żądza poznania.

Książe sam to podkreśla stale, że lubi się uczyć.

Czy książe ma namiętności? Tak! przepada np. za końmi, cudownie zresztą

jeądzi konno

i bierze udział w najtrudniejszych konkursach; świetnie i z zamiłowaniem tańczy. Ale kobiety nie

grają w życiu jego wielkiej roli,

stale bowiem oświadcza, że póki tylko jest możliwe, pragnie

zachować swobodę.

Ostatnio jednak mówi się o możliwości **małżeństwa ks. Walji z córką króla hiszpańskiego**



Cała południowo-wschodnia część Małopolski, położana u stóp Karpat, poprzeżynana górskiemi rzekami tworzy przecudne krajobrazy. Zdjęcie nasze przedstawia łuk rzeki Prut na linji kolejowej Jaremcze Jamna.

Amsterdam—Batavia

w ciągu 16 dni.

Pierwszy lot pasażerski do holenderskich Indji minął szczęśliwie.

Pierwszy lot pasażerski Hollandja—Indje holenderskie minął szczęśliwie.

Śmiali piloci Geysendarffer i Scholte oraz jedyny pasażer amerykański miljoner Van Lear Black, który podróż tę przedsięwziął dla celów handlowych, wylądowali szczęśliwie w Batavia.

W ciągu 13 dni przebyli śmiali podróżnicy 15,195 kilometrów.

Po przybyciu do Batavia zostali trzej lotnicy przyjęci przez ludność z niezwykłym entuzjazmem i honorami.

Miljoner Van Lear Black nie opuszczając kabiny i siedząc przyjmował z flegmą przeróżne delegacje, które śpieszyły złożyć gratulacje świetnym lotnikom.

Obydwaj piloci robili wrażenie, jak gdyby gigantyczny ten lot minął u nich bez specjalnego nadwyrężenia. Geysendorf na pytania przeróżnych osobistości opowiadał, że lot minął bez trudu.

Jedynie między Bagdadem i Basrą, wskutek burzy lotnicy zmuszeni byli znacznie się opuścić.

Sam lot nie stanowił nic trudnego, a największe obawy u lotników budziła troska o aparat i jego części, które kilkakrotnie narażone były, na szwank. Początkowo lot Amsterdam — Batavia obliczony był na 14 dni, lecz Geysenderfferowi starczyły tylko 13, ponieważ przestrzeń Karaschi — Allahamad przebyto w ciągu jednego, zamiast dwóch dni.

O postępach jakie poczyniło w ostatnich latach lotnictwo najlepiej świadczy porównanie pierwszego podobnego lotu, jaki przedsięwzięli dwaj holendrzy Van der Hoop i Van Weerden Poelman jesienią roku 1924.

Z Amsterdamu do Bangkoku trzymali się Geysendorffer i Scholte tej samej linji co ich poprzednicy, których lot nosił wyłącznie charakter sportowy.

Van der Hoop zapotrzebował wówczas do swej podróży 20 dni, podczas gdy Geysenderffer i Scholte zużyli tylko dwie trzecie tego czasu.

Przestrzeń Budapeszt — Bangkok przebył Vaan der Hoop w ciągu 14 dni, Geysendorffer w ciągu 9-iu.

Jeszcze więcej czasu zużyli do tej podróży amerykańscy lotnicy, którzy w lecie roku 1924 przestrzeń tę przebyli w ciągu 17 dni.

O postępach awiatyki i wspaniałym czasie jaki uzyskali lotnicy, świadczą jeszcze następujące dane.

Maszyna Van der Hoopa uległa w Philippopel poważnemu defektowi i do przywrócenia jej do należytego porządku zmuszony był zużyć lotnik 29 dni. Z tego też powodu podróż naogół trwała 51 dni.

Jeżeli teraz odliczymy 3 dniową pauzę na Bałkanach i inne odpoczynki to pozostanie jednak 20 pełnych dni lotu.

Natomiast Geysendorffer przybył już do Botavji po 16 dniach, tracąc na odpoczynki zaledwie 3 dni.

Jede ndzień pauzy w Konstantynopolu i 2 dni w Bagdadzie. Jak widzimy więc Geysendorffer przebywał dziennie przeciętnie około 1.100 kilometrów. Van der Hoop natomiast około 800 kilometrów.

Przeciętnie ilość kilometrów zdobyta przez Geysendorffa w ciągu dnia na dłuższą przestrzeń jest do tej pory najlepsza.

Z tego widzimy na jak wysokinm poziomie stoi awiatyka holenderska i jak doskonałych posiada pilotów.

Lotnicy Geysendorffer i Scholte wraz ze swoim pasażerem przebyli następujące kraje: Hollandja, Niemcy, Austrja, Węgry, Jugosławja, Bułgarja, Turcja, Mała— Azja, Syrja, Mezopotamja, Irak, Persja, Beludrystan, Bombay, Rajputam, Indje centralne, Garha, Katana, Gurjat, Ghutia, Nagpur, Bengalja, Siam, Maliekkn, Sumatra, Java.

Jazda okrętami z Amsterdamu do Batavji trwa trzydzieści trzy dni, a samolotem wystarczy zaledwie połowa.



— Ktoś ruszał jabłka — znalazłem trzy ogryzki!
— To nie ja, tatusiu, ja zjadłem ogryzki...



— Strzyżenie, proszę pana? —
— Tak, tylko nie zbyt krótko — nie chcę być podobny do kobiety!

Trzy sprawy o jedno pióro.

Gentelman Aronek stanowczo nie ma szczęścia.

Łódź, 17 lipca.

Wielkie plakaty zapowiadały konkurs tańca w restauracji „Teatralnej".

Wieczoru tego obie sale restauracyjne szczelnie zapełniła publiczność wśród której przeważała młodzież.

Punktualnie o godz. 12-ej na estradzie ukazały się pary, które stanęły do „walki" o pierwszeństwo w charlestonie i bostonie. Konkursowe jury śledziło każdy krok tańczących, którzy nie bez lęku starali się, by taniec ich wypadł jaknajefektowniej.

Wreszcie wśród ogólnego zaciekawienia ogłoszono wynik konkursu. Pierwszą nagrodę w postaci złotego pióra ładnie emaljowanego otrzymała p. Lusia H. prowadzona przez późniejszego bohatera głośnej eskapady p. Fiszkiewicza.

I wszystko dobrzeby się skończyło gdyby nie maleńkie „ale"...

P. Lusia miała przyjaciółkę p. Irkę B. którą dość często odwiedzała. Podczas takich wizyt często obecny był brat Irki 19-letni Aron.

Aron upodobał sobie cenne pióro p. Lusi i pewnego wieczoru podczas wizyty Lusi w domu państwa B. poprosił ja o pożyczenie pióra. Lusia uczyniła zadość jego prośbie.

Mijały tygodnie i miesiące a cenna nagroda pomimo upominań nie wracała do rąk właścicielki, która w końcu, wyprowadzona z cierpliwości zaskarżyła Arona do sądu.

Sprawę tę rozpatrywał sędzia pokoju 9-go okręgu.

— Czy pani Lusia H. pożyczyła panu emaljowanego wiecznego pióra ? — pyta na wstępie sędzia.

— Nie pożyczyła, lecz podarowała — odpowiada Aron.

— W jakich okolicznościach to nastąpiło ? — indaguje dalej sędzia.

— Lusia była moją „metresą" i po pewnem intymnem sam na sam podarowała mi pióro.

Zeznania dalszych świadków obaliły wywody eleganckiego i dyskretnego Aronka, wobec czego zapadł wyrok, nakazujący młodzieńcowi zwrot pióra lub równowartość w wysokości 100 złotych w ciągu najbliższych siedmiu dni.

Prócz tego Aronowi prokurator wytoczy sprawę o przywłaszczenie, zaś narzeczony p. Lusi jak to przyrzekł w sądzie zaskarży Arona o obrazę czci swej narzeczonej.

Wypaliła uwodzicielowi oczy.

Matka mści hańbę swej córki. — Radomski donżuan zawiózł do swego mieszkania uśpioną dziewczynę i dokonał na niej gwałtu.

18-letnia Władysława Rumiankówna, zamieszkała w wiosce pod Radomiem, słynęła w całej okolicy z niezwykłej urody. Dziewczyna prowadziła nader skromny tryb życia i całe dni spędzała w domu, zajmując się gospodarstwem.

Nie czyniła tego z własnego przekonania, lecz do siedzenia w domu zmuszał ją ojciec, człowiek o surowych obyczajach. Władysława niekiedy tylko wykradała się ze wsi do pobliskiego miasta na zabawę.

W czasie jednej z takich zakazanych wycieczek poznała w Radomiu 38-letniego Ludwika Wryłowicza. Wryłowicz, radomski pożeracz serc niewieścich, lubił od czasu do czasu nawiązywać romansiki z młodemi dziewczętami, które usidlał pięknemi słówkami i obietnicami.

Rumiankówna, nie wiedziała, iż cieszy się on opinją niebezpiecznego donżuana i odnosiła się doń z zupełnem zaufaniem tembardziej, iż oświadczył jej, że jest kawalerem i szuka właśnie żony, któraby była mu pomocna w prowadzeniu interesów. Dziewczyna była szczęśliwa.

Pewnego dnia, gdy znów spotkała się z nim w mieście, udali się do jakiejś restauracji. Kolacyjka podziałała na dziewczynę nie przyzwyczajoną do picia.

Rumiankówna, czując ociężałość i ból głowy poprosiła Wryłowicza, by odwiózł ją na wieś

Wryłowicz natychmiast spełnił jej prośbę. Władzia usnęła w dorożce, czego jej towarzysz nie omieszkał wykorzystać. Odwiózł ją do swego kawalerskiego pokoju.

Zmęczona zabawą i lekko podchmielona dziewczyna nie orjentowała się dobrze w sytuacji, to też początkowo nie stawiała mu żadnego oporu.

Dopiero, gdy zwyrodniały osobnik począł z niej zdzierać odzież, dziewczyna otrzeźwiała i poczęła przeraźliwym głosem wzywać pomocy. Nikt nie słyszał jej krzyków.

Broniła się, jak mogła, lecz w końcu zabrakło jej sił i zemdlała... Wryłowicz dokonał na niej gwałtu.

Nieszczęśliwa dziewczyna popowrocie do domu opowiedziała o wszystkiem rodzicom. Ojciec rzucił się na dziewczynę i zabiłby ją z pewnością, gdyby matka nie stanęła w jej obronie.

Rumiankowa oświadczyła mężowi, iż uda się do Wryłowicza i zmusi go do ożenku z Władzią. Tak też uczyniła.

Wryłowicz nie chciał nawet z nią mówić.

— Dziewczyna sama przyszła do mnie i pewno innych również odwiedza, czego więc pani chce?

— Nie prawda, moja córka jest porządną dziewczyną! — zawołała Rumiankowa — pan jest zbrodniarzem!

— Pani córka jest prostytutką — odparł jej z uśmiechem.

Matka nie zniosła tej obelgi. Szybko wyjęła z kieszeni

butelkę witrjolelu,

którą przyniosła z sobą na wszelki wypadek, i chlusnęła mu w twarz gryzącym płynem.

Wryłowicz nie zdążył się zasłonić.

Witrjolej wypalił mu oczy. Ofiarę straszliwej zemsty przewieziono do szpitala. Rumiankowa została aresztowana.

Tuliła się i szeptała: „Ratuj!"

a tymczasem wyciągała portfel z kieszeni.

Pomysłowa para ma teraz czas wymyślić nowy jakiś „kawał".

Łódź, 17 lipca.

Alfons Kleparczyk twierdził, iż złamała mu życie jego kochanka, Helena Szurekówna. Był bowiem dawniej ślusarzem w Piotrkowie. W mieście tem poznał się z Szuekówną, która była służącą. Dziewczyna chciała mieć modne suknie i Kleparczyk nie mógł jej odmówić tej przyjemności. Okradł więc swego chlebodawcę i kupił jej kilka sukni za dwieście złotych.

Kradzież wykryto i Kleparczyk dostał się do więzienia. Po upływie czterech miesięcy, gdy znalazł się na wolnej stopie, uległ znów wpływom kochanki. Dziewczyna poradziła mu, by dalej pracował w fachu złodziejskim. Ponieważ w Piotrkowie bał się już występować, wyjechał wraz z nią do Łodzi.

Na nowym terenie energicznie wzięli się do pracy. Kleparczyk i Szurekówna utworzyli spółkę złodziejską, która stosowała oryginalne metody.

Szurekówna przystojna, młoda osóbka łatwo zawierała uliczne znajomości. Gdy przechadzała się ulicą z przygodnym znajomym zbliżał się do nich Kleparczyk i odgrywał scenę zazdrości.

— Zdradzasz mnie — wołał — zabiję cię, ty zalotnico! Dziewczyna tuliła się wówczas do ulicznego znajomego.

— Ratuj mnie — szeptała drżącym głosem i wyciągała mu z kieszeni portfel.

Sceny zazdrości kończyły się zwykle w ten sposób, iż złodziejska parka szybko się ulatniała i na placu boju pozostawał jedynie okradziony obywatel.

W ten sposób przed pięcioma miesiącami okradli młodego kupca przyjezdnego z prowincji, Henryka Germana. Łupem ich padło 300 złotych gotówki.

Kleparczyka i Szurekównę aresztowano.

„Spółka złodziejska" znalazła się przed sądem, który skazał ich po 8 miesięcy więzienia.

Dzieckiem zapłaciła za obiad.

Oryginalna wizyta z jeszcze oryginalniejszem zakończeniem.

Łódź, 17 lipca.

Pani Józefa Halterowa, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego zajęta była właśnie przyrządzaniem obiadu, gdy nagle zapukano do drzwi.

Pani H. otworzyła je niezwłocznie i do pokoju weszła jakaś kobieta w łachmanach.

— Niech się pani zlituje nad nieszczęśliwą, od dwuch dni już nic nie jadłam. Wyszeptała drżącym z osłabienia głosem żebraczka.

Nieszczęśliwy wygląd żebraczki wzruszył litościwe serce p. H., to też podsunęła jej krzesło oraz zakrzątnęła się nad przyrządzeniem jakiegoś posiłku. Żebraczka spożyła z apetytem dwa talerze zupy i większą porcję chleba.

— Nigdy nie zapomnę pani dobrodziejstwa — mówiła, opuszczając mieszkanie pani H.

Pani H. wzięła się do przerwanej pracy, gdy nagle uwagę jej zwróciło kwilenie dziecka.

Zaintrygowana tem właścicielka mieszkania rozejrzała się po kuchni i ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegła niemowlę, owinięte w łachmany, leżące w kącie przy drzwiach.

Okazało się, iż żebraczka, którą pani H. tak litościwie przyjęła, pozostawiła jej pamiątkę w postaci dwumiesięcznego dziecka płci męskiej.

Pani X. dziecko przesłała do żłobka.

Morderstwo pod Przemyślem

Krwawe porachunki parobków.

Z Przemyśla donoszą:

Wieś Niehrybka, leżąca pod Przemyślem, była onegdaj widownią krwawego mordu, dokonanego przez dwu parobków na towarzyszu swoim Pikulickim.

Zajście miało miejsce przed zapadnięciem zmroku, kiedy Pikulicki, powróciwszy z targu, rozmawiał na skraju wioski z jedną z dziewcząt.

W pewnym momencie zbliżyli się do niego parobczacy Jan Baczyński oraz Stefan Kołodkiewicz i rozpoczęli z nim zwadę. Od słów doszło do czynów od kułaków do noży.

Ich było dwóch on jeden, nic więc dziwnego, że musiał ulec. Pikulicki padł pod razami sprawców, a ci, sądząc, że ofiara ich nie żyje — odeszli.

Pokieraszowany jednak Pikulicki po pewnym czasie nietylko oprzytomniał, ale znalazł jeszcze na tyle sił, że zawlókł się do domu, przemył wodą rany i dopiero wtedy, wskutek krwotoku wewnętrznego, stracił przytomność, a w kilka godzin potem zmarł.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w niedzielę 17-go lipca?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, komunikat P. A. T., nad program. 15.05 — Pogadanka ogrodnicza. 15.30 — Transmisja koncertu. 17.00 — 17.35 — Audycje dla dzieci. 17.35 — Koncert południowy. 18.35 — 18.55 — Rozmaitości. 18.55 — 19.00 — Komunikaty P. A. T. 19.10—19.35 — Odczyt p. t. „Ostatnie wielkie przeloty". 19.35—20.00 — Odczyt p. t. „Syrja dzisiejsza". 20.00—20.30 — Przerwa. 30.30 — Koncert wieczorny. 22.00 — Komunikat lotniczo - meteorologiczny, sygnał czasu, komunikat policji, komunikaty P. A. T., nad program. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej z restauracji „Rydz".

PROGRAM STACJI ZAGRANICZNYCH.

BELIN 4 Kw. 483,9 m., 2 Kw. 566 m.

SZCZECIN 0,5 Kw. 252,1 m., 6.30—8.00 — Koncert poranny orkiestry Kermbach. 11.30—12.50 — Koncert południowy orkiestry Becker. 14.30 — Pamiętniki i ich znaczenie — odczyt. 15.00 — Odczyt. 15.30 — Bajki dla dzieci. 17.00—18.30 — Koncert popołudniowy kapeli Hoffmann. 19.05 — Wrażenia ze stolic — sprawozdanie z podróży po Europie. 19.30 — Djalekt berliński — odczyt. 19.55 — Jeden dzień na przesmyku Panamskim — odczyt. 20.30 — Wieczór rozmaitości. 22.30 — Muzyka taneczna orkiestry kameralnej Becca.



— Prorokuje mi teściowa, że pójdę do piekła! Nie byłoby jeszcze tak źle gdybym miał pewność, że jej tam nie spotkam!

Hallo! Polskie radjo!

—:—

6 miljonów złotych wędruje corocznie zagranicę na radjosprzęt!

Według danych głównego Urzędu statystycznego, w pierwszych pięciu miesiącach r. b. sprowadzono do Polski 5,550 kg. lamp katodowych, oraz 127 tysięcy 300 kg. części radjowych i gotowych aparatów. Cyfry te wykazują, ż wwóz radjosprzętu z zagranicy nie tylko nie ustaje, lecz stale wzrasta. Z powyżej przytoczonych cyfr statystycznych wynika, iż rynek radjowy polski pochłaniał w r. b. miesięcznie 30,000 sztuk lamp katodowych i przeszło 25,000 kg. radjosprzętu pochodzenia zagranicznego, nielicząc produkcji krajowej.

Wartość sprowadzonego z zagranicy radjosprzętu — wyraża się w imponującej cyfrze przeszło 6,000,000 zł. Należy zaznaczyć, że najwięcej radjosprzętu, bo przeszło na sumę 4,000,000 zł. sprowadziliśmy z Niemiec.

Cyfry statystyczne, ilustrujące pojemność rynku radjowego w Polsce, potwierdzają przypuszczenie, iż na terenie Polski jest przynajmniej dwa razy tyle radjosłuchaczy, niż wykazują to urzędowe spisy rejestracyjne.

Polski przemysł radjowy w dalszym ciągu jest źle przygotowany na potrzeby rynku krajowego. Gdyby nasze krajowe fabryki większą uwagę zwracały na konieczność masowej wytwórczości aparatów, a obniżenie za nie cen — napewno nie powędrowałoby do Niemiec tyle miljonów polskich złotych.

Najwyższy czas, pp. przemysłowcy radjotechniczni, nad kwestją tą poważnie się zastanowić!

Miasto obrócone w perzynę

przez bomby rzucane z samolotów.

Wielkie manewry angielskiej floty lotniczej.

Podczas wielkich manewrów napowietrznej floty Wielkiej Brytanji, które odbyły się w Hendon, w obecności pary królewskiej, zademonstrowano imponującą sprawność bojową angielskiej potęgi lotniczej.

W oczach tłumów publiczności lotnicy angielscy wykonali cały szereg niebezpiecznych ćwiczeń oraz efektowną defiladę w powietrzu. Bardzo ciekawie przedstawiała się walka kilku eskadr oraz opuszczanie się lotników na spadochronach.

Największe jednak wrażenie wywarło bombardowanie miasta przez eskadrę lotniczą.

Na obszernem polu, w dużej odległości od licznie zgromadzonej publiczności zbudowano model miasta, które lotnicy angielscy obrzucili gradem bomb. W kilka minut po ataku lotniczym z miasta pozostała tylko ruina.

Widok ten najrealniej uzmysłowił publiczności, straszną potęgę broni powietrznej.

Wywiad z królem kawałów, prof. Jul. Bir.

Jak się opowiada dowcipy.

„Trzeba opowiadać dobrze, a wtedy zyskuje się aplauz i słuchaczy.

Muzycy podobno najlepiej uwypuklają pointy kawałów.

Dowcip może być lekki jak piruet baletnicy, ale też i ciężki, jak uderzenie maczugą, zwalając byka z nóg.

Wszyscy przepadamy za kawałami. Słuchamy ich od rana do nocy przy każdej sposobności.

W biurze, fabryce, czy sklepie, śród nawału pracy, zawsze się znajdzie chwila czasu, by ktoś komuś opowiedział jakiś pyszny, najnowszy, patentowany, rekordowy wprost kawał.

W kawiarniach czychają na ofiary

zawołani dowcipkarze

kalamburzyści, czy kawalarze.

W tramwaju, w teatrze, w wagonie, w sypialni małżeńskiej, na plaży, na pogrzebach sławnych ludzi, na licytacjach i rozprawach sądów doraźnych zawsze ktoś przemyci jakiś kawał.

Są kawały stare jak świat, są t. zw. z siwą brodą" i takie, za które już „Kain podobno zabił Abla".

Są psychologiczne, dwuznaczne i całkiem jednoznaczne, żydowskie t. zw. „szmoncesy" ormiańskie, rosyjskie, oscylujące koło najbliższej rodziny, zawodowe, a więc: akuszeryjno-lekarskie, aktorskie, niemieckie, trzymające w ręku klucz od pewnej ubikacji, oznaczonej „00", francusukie, traktujące o powabach „dessous" i miljardy, miljardy innych.

Czasem kawał ma

zgoła przykrą dla słuchacza pointę.

Nie mogę np. zapomnieć kawału z mego wczesnego pacholęctwa, który udał się ze mną pedlowi gimnazjalnemu.

Na zapytanie tego szanownego męża:

— Eto czto u was?

— Odstiognutaja pugowica, (miałem odpięty guzik u mundura).

— Niet, eto, szest czasow karcera w woskresjenje! (Nie, to sześć godzin kozy w niedzielę!).

Był to tak zw. kawał filozoficzny. Oczywistość logiki rosyjskiego pedagoga utrwaliła się do dziś w moim umyśle.

Kawały mają jednak pozatem i swoją przykrą stronę medalu.

Stare lub źle opowiadane mogą doprowadzić słuchacza do szału.

Najczęściej niestety kawały są stare i źle opowiadane, a pozatem zapomina się je b. łatwo. Kawały splatają się w mózgu w jakąś

potworną mieszaninę

— w labirynt bez wyjścia.

Najgorzej jest gdy np. człowiekowi wczoraj opowiadany był pyszny, pikantny kawał. Nazajutrz ten sam gość chce go powtórzyć w swem towarzystwie.

Zaczyna więc:

— Opowiem państwu pyszny „wic" — — — i z przerażeniem stwierdza, że wszystko zapomniał.

Wybucha więc refleksem — wczorajszego śmiechu, ale to mu nic nie pomaga. Jest pogrzebany w opinji.

Przyznam się, że nie umiem opowiadać kawałów i stąd pochodzą moje niepowodzenia u płci pięknej.

Pragnąc zgłębić tajemnice kunsztu opowiadania dowcipów zwróciłem się do najsłynniejszego kalamburzysty łódzkiego, prof. Juljana Bir., prosząc o wskazówki rzeczowe.

— Panie, to panu nic nie pomoże, odpar ł.

— Profesorze, na Boga, jak zyskać aplauz dla opowiadanego kawału?

— To jest bardzo proste. Trzeba opowiadać dobrze. Tu szanowny profesor który zna na pamięć osiem miljonów sto siedemnaście tysięcy osiemdziesiąt cztery kawały zaszczycił mnie niżej przytoczonym wykładem:

— Przy opowiadaniu kawałów pierwszym warunkiem jest dobra dykcja, odpowiednie akcentowanie pointy, zmiana głosu w stosunku do działających osób, naśladowanie intonacji gwarowej danego środowiska.

Dlatego też uważam, ciągnął dalej mój interlokutor, że najlepiej opowiadają muzycy, co jest faktem historycznie stwierdzonym.

Tu profesor groźnem okiem potoczył po zebranych (trzeba zaznaczyć, że sam jest b. znanym muzykiem — wiolonczelistą!).

— Jakie kawały należy opowiadać, pytam nieśmiało.

— Tylko dobre. Wyłącznie dobre i nowe.

— Czy profesor innych nie opowiada?

W tem miejscu rozmówca przygważdża mnie wzrokiem do krzesła i poucza dalej:

— U nas nie umieją słuchać. Gdy opowiada się kawał, rzecz się dzieje dajmy nato u Ciumciukiewiczów zawsze się znajdzie ktoś, który się zapyta, czy to u tych Ciumciukiewiczów, albo zgoła zaprzeczy i powie że cała rzecz działa się u Siupscińskich i nie w Warszawie, tylko w Sieradzu.

A jeśli ktoś np. już raz kiedyś słyszał ten dowcip (w zniekształconej i niekompletnej redakcji) to uważa sobie za obowiązek złapać za koniec, wygadać pointę i cały kawał zmarnować.

— Kto naogół najlepiej słucha, pytam:

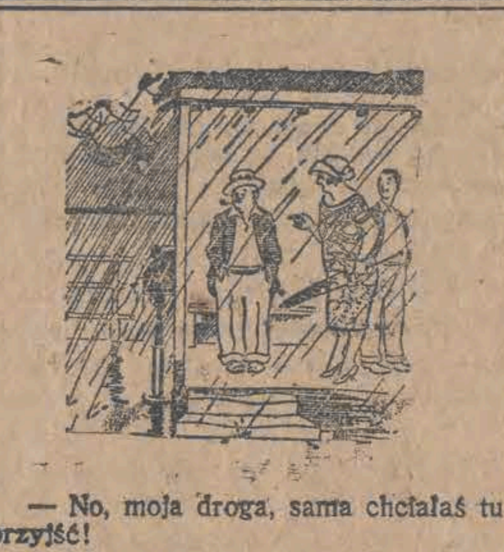
— Nikt!! Co zaś do pań, to te zupełnie nie umieją słuchać kawałów i nie warto ich kobietom opowiadać.

Chwytam się tego zdania, jak tonący brzytwy. Jeśli kobiety nie umieją słuchać kawałów, to nie mam znów, czego żałować, że nie umiem opowiadać.

Maleńka uwaga na marginesie o kalamburzystach: nie lubią oni współzawodników w opowiadaniu i są ogromnie wrażliwi na intonację śmiechu słuchaczy.

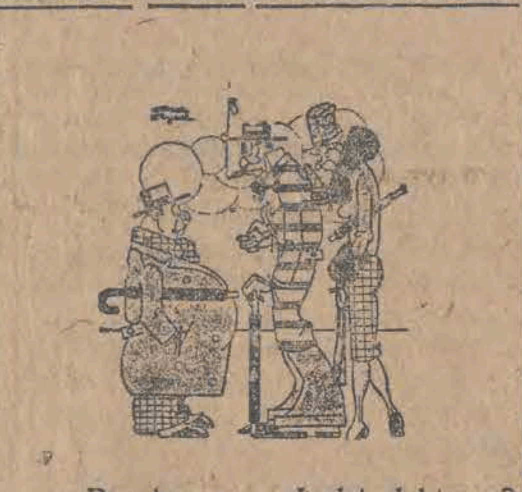
O tem trzeba pamiętać!

Struś.



— No, moja droga, sama chciałaś tu przyjść!

— Twoja wina, gdybyś był prawdziwym mężczyzną, zmusiłbyś mię do pójścia gdzieindziej!



— Pan jeszcze w Łodzi, doktorze? Czemuż nie jedzie pan na wypoczynek?

— Nie mogę. Wszyscy moi pacjenci poumierali!

Jak się z dwuch dolarów robi trzy?

Bezczelny oszust proponuje spółkę adwokatowi.

Bywają oszuści mądrzy i głupi. Wyrafinowani i hultaje, mający tak kiepskie pojęcie o swoich bliźnich, że nie wysilają się zbytnio, bo sądzą, że ktoś jest głupszy jeszcze od nich, gdy się zaś powie komuś w dzisiejszych czasach, że z dwóch dolarów można z łatwością zrobić trzy, nie oprze się tej pokusie „solidny" nawet obywatel.

Ubiegłej soboty zatelefonował niejaki Erwin Strobl do jednego ze znanych wiedeńskich adwokatów, czy nie przystąpiłby do spółki doskonale rentującego się intreesu dolarowego. Ponieważ ów adwokat znał Strobla z lat dawnych, zaprosił go na konferencję dla omówienia tego interesu.

Tego samego jeszcze dnia zjawił się u adwokata Strobl w towarzystwie drugiego jegomościa, niejakiego Harky'ego i opowiedział, że zna pewnego rosjanina, który fałszuje dolary w ten sposób, że z dwóch dolarów robi trzy. Szuka spólnika, który mógłby puścić w kurs fałszowane banknoty.

Adwokat pozornie zgodził się przystąpić do tej spółki. Na żądanie Strobla dał im banknot dolarowy i 350 szylingów na zakupno chemikalji. Wieczorem trójka owa, t. j. Strobl Horky i Rosjanin Borosdin mieli się zejść u adwokata dla zademonstrowania roboty około sporządzenia fałszywych dolarów.

Na schadzkę tę zaprosił adwokat dwu agentów policji i ukrył ich w swoim mieszkaniu. Trójka zjawiła się w oznaczonej porze i Borosdin zaczął demonstrować na przyniesionym aparacie. Wziął dwa banknoty dolarowe, pociągnął po nich pędzelkiem, włożył do aparatu i wyciągnął trzy dolary.

Zręcznym trickiem zdołał w ostatniej chwili wsunąć w owe dwa dolary, zamiast świstka papieru, banknot dolarowy i udawał że to jego aparat tak dokładnie odbił sfałszowany dolar.

Widocznie trójka tych głupich oszustów chciała tylko wyłudzić dolary od adwokata, a te swoje sztuczki prestigitatorskie pokazywali już niejednokrotnie, a tylko z lepszym rezultatem, bo u adwokata spotkali się z funkcjonarjuszami policji i powędrowali do aresztu.

Ta trójka oszustów grasowała już w 1925 roku w Budapeszcie, gdzie oszustwa ich wyszły na jaw. Ulotnili się jednak rychło i wypłynęli po dwuletniej przerwie we Wiedniu, ale już z mniejszem powodzeniem.

W szponach szantażu.

2 kilogramy kukurydzy za 1000 zł.

Staruszka sześćdziesięcioletnia, Teresa Polster, zamieszkała niedaleko Wiednia, kupiła zeszłej jesieni od pewnej cyganki dwa kilogramy pośladu dla drobiu: poślad ten do dziś kosztował ją prawie tysiąc złotych. Oto dzieje tego „zyskownego" kupna.

Jesienią roku ubiegłego przyszła do staruszki Polster cyganka i zaproponowała kupno 2 kilogramów pośladu dla ptactwa, po cenie 30 groszy za kilo.

Polsterowa bardzo ucieszyła się z tak taniego kupna i coprędzej nabyła towar.

W kilka dni później przyszła do niej ta sama, cyganka i opowiedziała, że mąż jej kradł kukurydzę z pola i za to został aresztowany. Obecnie musi zapłacić wysoką karę pieniężną lub też dostanie rok więzienia.

Cyganka oświadczyła Polsterowej, że ta musi jej męża wykupić. Gdyby zaś nie miała potrzebnych pieniędzy, cyganka doniesie policji, że Polsterowa kupowała u niej kradzione zboże, a nawet zachęcała cyganke do kradzieży kukurydzy.

Wystraszona staruszka, która nigdy nie miała do czynienia z policją, tak dalece się tą sprawą przejęła i tak zlękła się oskarżeń cyganki, że zaraz dała jej coś około stu złotych.

Cyganka wyszła ze zdobyczą, lecz zaraz następnego dnia przyszła znowu i oświadczyła. że trzeba jeszcze nowych stu złotych tytułem opłat stemplowych. Skąd ja wezmę tyle pieniędzy — biadała Polsterowa. Że jednak cyganka była nieustępliwa, więc staruszka pożyczyła pieniędzy u znajomych i dała owe sto złotych cygarce.

Po tygodniu zjawiła isę znowu cyganka, tym razem jednak z mężem, o którym mówiła, że właśnie został zwolniony z aresztu. Ale że głodował on tam niebywale, więc prosi teraz o 25 złotych na jedzenie.

Biedna staruszka miała zaledwie trzecią część żądanej sumy, dała więc ją pijawkom.

Takie wyzyskiwanie naiwnej Polsterowej przez cyganów trwało od jesieni 1926 r. do maja tego roku. Polsterowa wypłaciła ratami pomysłowej bandzie z górą 700 złotych w gotówce oraz dała trzewiki, zegarek i różne inne przedmioty, razem na sumę około 300 złotych.

Ponieważ znajomi nie chcieli już więcej pożyczać pieniędzy, sprawa się wydała i szantażystom wytoczono proces.

Polsterowa tak była w mocy cyganów, że nawet, gdy ją policja po raz pierwszy przesłuchiwała w tej sprawie, oświadczyła, że cyganie są niewinni i że nic na niej nie wymuszali. Gdy sędzia zapytał, dlaczego tak zeznawała, staruszka odrzekła, że do policji odprowadziła ją owa cyganka i oświadczyła, że nie darowałaby jej, gdyby zeznała coś przeciw niej czy mężowi.

Dopiero w czasie rozprawy wyszło na jaw, że staruszka w ciągu całego tego czasu głodowała i żyła ze wsparć znajomych i krewnych, byle móc płacić szantażystom żądane sumy.

Sąd skazał też cygankę za wymuszenie na 7 miesięcy, a jej męża na 3 miesiące ciężkiego więzienia.

Kobietom nie wolno popisywać się publicznie.

W związku z ogłoszeniem międzynarodowych turniejów pływackich dla kobiet w Neuenburgu nad Dunajem wydali biskupi bawarscy list pasterski, przypominający dawniej wydany zakaz zabraniający kobietom brania udziału w publicznych popisach gimnastycznych i pływackich.

Zdaniem bawarskich biskupów, popisy kobiet obrażają obyczajność i przynoszą więcej szkody publicznej moralności, niż pożytku dla ciała.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

23)

O salonie mód pani Nauerowej opowiadano w kokurencyjnych magazynach rzeczy tak niezwykłe, tak niewiarygodne, że starsze klijentki trzęsły się z oburzenia, a młode rumieniły, słuchając dyskretnych wynurzeń zawistnych właścicielek. Ale złe języki nie potrafiły jednak popsuć powodzenia, jakiem cieszyła się firma „Safo", przeciwnie — większość klijentek (i to przeważnie te, które najwięcej pomstowały) „przenosiła się" do zakładu na ul. Piotrkowskiej.

Czcigodna pani Nauerowa, mająca lat około 40, przystojna i elegancka, zacierała ręce z zadowolenia, obserwując stały rozrost interesu. Coraz to elegantsze, zamożniejsze panie odwiedzały jej salon, co, naturalnie, pociągnęło za sobą odpowiednią zwyżkę cen.

Mniej zamożne klijentki odpadały powoli i one to właśnie psuły dobrą reputację, jakiem cieszyła się „Safo", rozpowiadając jakieś niestworzone wieści, którym trudno, zaiste, było dać wiary.

Pani Nauerowa niebardzo się tem przejmowała, gdyż — zajęta interesami — nie mogła poświęcać walce konkurencyjnej drogiego czasu. Niekiedy coprawda porywała ją wściekła pasja i ze starannie przykarminowanych usteczek pani Eugenji padały wówczas słowa mocno nieprzystojne, jej stanowisku zgoła nieodpowiednie, lecz zdarzało się to bardzo rzadko i zawsze pod nieobecność klijentek.

Zdenerwowanie to jest zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że „plotki" mogły dojść do uszu czynników, których ewentualna interwencja byłaby dla pani Nauerowej bardzo niepożądana. Jeszcze więcej wobec tego jest zrozumiałe, że właścicielka „Safo" bardzo się ucieszyła, gdy pewnego dnia do jej zakładu zawitała pani komisarzowa Hełczyńska i oświadczyła gotowość korzystania z usług pani Eugenji.

I chociaż Wita nie była tak bogata jak inne klijentki, choć była kapryśna i „wymagająca", Nauerowa była z niej w zupełności zadowolona, a nawet „w wielkiej tajemnicy" obniżyła dla niej specjalnie ceny.

— Taka klijentka zawsze może się przydać — myślała przezorna niewiasta. — Żona komisarza policji, to w każdym wypadku znajomość bardzo pożądana...

W zakładzie pani Eugenji zatrudnionych było pięć panien. Wszystkie przystojne, bardzo ładne, ale o pakimś „dziwnym" wyglądzie. „Dziwnym", bo trudno znaleźć bardziej odpowiednie określenie. Miały te dziewczęta z „Safo" jakiś inny wyraz zawsze podkrążonych oczu, spojrzenie ciężkie, powłóczyste, cerę bladą, jakby zniszczoną wskutek bezsenności, czy nienormalnego trybu życia.

Ktoś nieświadom stosunków, jakie panowały w salonie Nauerowej, mógłby przypuszczać, spojrzawszy na te młode kobiety, że są one przemęczone pracą, że ten przygasły, niespokojny wzrok jest wynikiem bezsennie spędzonych nad jedwabiem nocy.

Sąd taki był by dla pani Eugenji wyjątkowo niesprawiedliwy i krzywdzący, gdyż Zizi, Hala, Lilka, Rena i Kazia nie mogły bynajmniej narzekać na przepracowanie. Należy nawet przyznać, że właścicielka „Safo" bardzo dbała o swoje pracownice, że prócz pensji, którą regularnie płaciła, dawała im nadetatowo nocleg i całodzienny wikt, co było dla nich bardzo wygodne. Albowiem wszystkie one niemal były sierotami, lub miały rodzinę na prowincji.

Prócz tego — każda z klijentek „Safo" uważała za stosowne obdarzyć tę lub ową pracownicę jakimś kosztowniejszym upominkiem, czy to drogim pierścionkiem, pończoszkami, czy też nawet (taki prezent ofiarowała pani Emilowa Tirstowa Zizi) jedwabnym płaszczem.

Nic więc dziwnego, że panienki były bardzo zadowolone z pracy w tym salonie mód i żywiły względem swej chlebodawczyni wiele ciepłego uczucia. Pani Eugenja odnosiła się do nich również z dużą sympatją i dbała o nie jak troskliwa matka o swe ukochane dzieci.

Tak płynęło życie w „Safo", życie spokojne, bez trosk, bez zmartwień.

Aż tu pewnego dnia zdarzył się wypadek, straszny, okropny, który wielkim przerażeniem przejął czcigodną panią Nauerową i napełnił jej serce męczącym niepokojem.

(D. c. n.)

„Religja" zbrodni i oszustwa.

—:—

Zorganizowała sektę religijną by za pieniądze naiwnych używać życia.

W miasteczku Oesterbotten na północnym krańcu Finlandji, gdzie większość ludności żyje w zupełnym analfabetyzmie, mieszkała młoda dziewczyna, nazwiskiem Marja Akerblum.

Ośm lat temu Marja, będąc jeszcze siedemnastoletnim podlotkiem, została służącą, a potem przyjaciółką jednego z okolicznych farmerów, niejakiego Warkowaary. Pewnego dnia dziewczyna przybiegła ze stajni wielce podniecona i opowiedziała, że miała widzenie Boga, który stał w płomieniach i wydawał rozkazy. Wieść o tem szybko rozeszła się po okolicy, a kiedy widzenia stawały się coraz częstsze, do fermy zaczęły ściągać pielgrzymki.

Wkrótce sekta była zorganizowana, a Marja zdołała w jej członkach wzbudzić tak silną wiarę w swe posłannictwo że zapanowała nieograniczenie nad ciemnemi umysłami. Bogaci ofiarowywali jej pieniądze, biedni spełniali ślepo jej rozkazy.

Nagle zaczęto szeptać, że Marja jest

zwyczajną oszustką,

że gminę założyła dlatego, aby ciągnąć zyski z łatwowiernego chłopstwa. Raz po raz donoszono policji o kradzieżach i włamaniach, które przypisywano członkom gminy. Pewnego dnia znaleziono w pobliżu głównej kwatery Marji

trupa jednego z członków sekty,

który z niej niedawno wystąpił, grożąc zdradą tajemnic. W niedługim czasie popełniono jeszcze dwa podobne morderstwa.

Rozpoczęto śledztwo, Marja zniknęła jednak jak kamień w wodzie. Wywiadowcy policyjni starali się wpaść na jej ślad, lecz zniechęceni niepowodzeniem i

aktami gwałtu

ze strony sfanatyzowanej ludności, dali spokój.

Tymczasem wyszły na jaw nowe okoliczności. Sekta zakupiła wielką willę Ulfosa w pobliżu Helsingforsu, gdzie przewódcy pędzili hulaszcze życie. Marja mieszkała tam podobno także, gdyż od czasu do czasu widywano ją

elegancko ubraną,

pędzącą samochodem.

Wówczas zarządzono obławę i oszustka wpadła wreszcie w ręce policji. Kiedy wieziono ją pociągiem, zdołała zbiec. Dopiero nad ranem znaleziono ją powtórnie prawie zmarzniętą w lesie pod drzewem.

W więzieniu, gdzie zamknięto ją z jednym ze wspólników, przepiłowała podłogę i uciekła oczekującym pod murami samochodem. Pościg nie dał wyniku, ale na drugi dzień ujęto ją w willi Ulfosa, dokąd dostała się pocztą, nadana w Helsingforsie przez swych wspólników w paczce.

Rewizja willi dała niespodziewane wyniki. Okazało się, że jest dom zaopatrzony w tajemne wejścia, podwójne podłogi, ukryte zakamarki itp. Kryją one zapewne tajemnicę niejednej zbrodni, skoro w pierwszej już kryjówce znaleziono dwoje wychudzonych i ledwie żywych dzieci.

Rozprawa Marji Akerblum odbędzie się za dni kilka w mieście Wasa. Jest ona oskarżona o podżeganie do zabójstwa, kradzieże, oszustwa i gwałty.

Wielu członków sekty stwierdza, że zbrodni dokonywali dlatego, iż „apostolka" groziła im w razie nieposłuszeństwa śmiercią.





W ucieczce przed falami gorąca i rozpalonymi falami, udaje się mieszkaniec miasta na spoczynek nocny na dach domu. Obok na dachu jednego z wyższych uczelni w Lipsku urządzono rodzaj tarasu, na którym w wolnych chwilach młodzież zażywa kąpieli słonecznych.

Przed wyprawą do bieguna południowego.

Co mówi Byrd o swych przygotowaniach?

Kom. Byrd oświadczył w Paryżu.

— Zamierzam podjąć wyprawę do krajów podbiegunowych. Nie będzie to tylko próba, dotarcia do bieguna południowego, gdyż pozostaniemy tam szereg miesięcy, może i przeszło rok cały, by zebrać o tym kraju dotąd niedostatecznie znanym czy wręcz nieznanym wiadomości naukowe nieco ściślejsze, aniżeli te, które o nim dotąd pisiadamy.

Zadanie, którego podejmujemy się dokonamy zapewne w dwóch podróżach. Pierwsza podróż będzie jedynie wstępem. Nie wiem jeszcze, kiedy wyruszymy, lecz w każdym razie nie dotrzemy do wielkiej ławy lodowej prędzej, jak w pierwszych dniach września. Podążymy w kierunku Nowej Zelandji w kierunnku ku lodowcom, które w tej porze roku znajdują się na północ od morza Ross. Potem będziemy musieli przedrzeć się przez lodowce, o które się już kilkakrotnie okręty rozbijały.

Biegun południowy leży na wysokości dziesięciu tysięcy stóp. Próbowano do niego dotrzeć z dwóch stron. Amundsen podszedł z jednego końca ławy lodowej, z drugiej zaś strony docierał Scott. Ta ława lodowa leży na morzu Ross(na południe od Nowej Zelandji i stanowi najdogodniejszy dostęp do bieguna położonego od niej w odległości niecałego tysiąca mil.

Wielka ława lodowa jest jednym z cudów świata. Szerokość jej sięga 100 mil, ciągnie się zaś przez 400 mil w kierunku bieguna południowego tworząc masę lodową, o której niektórzy uczeni, wśród nich Amundsen, twierdzą, że opiera się na lądzie.

Nasza załoga liczyć będzie około 50 ludzi, mniej więcej tylu, ile zabrałem do bieguna północnego. Mam nadzieję, że rozporządzać będziemy dwoma samolotami, jednym o sile trzech motorów i drugim jednomotorowym.

Zamierzam również zabrać około 50 psów pociągowych do sanek i kilkunastu woźniców. Sanki służyć nam będą do przewożu żywności z brzegu ławy lodowej aż do naszej głównej siedziby. Sanki oddadzą nam również usługi w naszych poszukiwaniack naukowych. W okolice podbiegunowe zapuścimy się dopiero w ciągu lata 1928 roku.

Spodziewamy się, że wyprawa nasza dotrze rzeczywiście do bieguna południowego. Chodzi o przedsięwzięcie pod pewnym względem niełatwe, skoro w tych okolicach na tej wysokości powietrze jest tak rozrzedzone, że wylądowanie może być bardzo kłopotliwe. Przyjmując, że na biegunie południowym znajduje się stały ląd, zamierzamy zabawić tam dzień lub dwa, by uzupełnić nasze spostrzeżenia naukowe.

Cóż znajdziemy w tych niezbadanych obszarach? Bezwątpienia śnieg lecz jak już wspomniałem, nie wszystko pokryte jest śniegiem.

Nasze samoloty będą niebawem w pogotowiu.

Nabój ekrazytowy w ustach.

Niesłychany eksperyment atlety i sportowca

który obala wszystkie prawa fizyki.

Płomień metrowej długości bucha mu z ust.

Cały świat naukowy i lekarski Wiednia jest niezwykle poruszony eksperymentami niejakiego Sławka Barty.

Sławko Barta był podczas wojny lotnikiem w armji austrjackiej i słynął z męstwa przy atakowaniu nieprzyjacielskich maszyn, oprócz tego był znany w całej armji z tego, że dotykał się gołą ręką najrozmaitszych materjałów wybuchowych, na widok których innym cierpła skóra.

Po wojnie Barta zamieszkał w Jugosławji, gdzie niebawem dzięki intensywnemu treningowi dał się poznać jako

znakomity atleta i sportowiec.

Kilka dni temu pokazał przed gronem uczonych i dziennikarzy wiedeńskich sztukę z nabojem ekratyzowym, do której trenował się przeszło 5 lat i która obala wszelkie prawa fizyki o działaniu materjałów wybuchowych.

Barta bierze nabój ekrazytowy długości 25 centymetrów i szerokości 3 cm. Gdyby taki nabój zamknięto w normalnej kasie pancernej i zapalono lontem, rozsadziłby kasę na drobne kawałki.

Otóż Barta kładzie sobie koniec takiego naboju, owinięty tylko zwyczajną chustką, do ust i prosi, aby ktoś z obecnych lontem zapalił ekrazyt, znajdujący się w naboju. Druga zaś osoba przykłada Barcie z tyłu do karku jaknajbardziej wyostrzoną szablę. Po chwili powietrze zostaje wstrząśnięte silnym wybuchem, z ust Barty wychodzi płomień metrowej długości, a on sam, uśmiechając się, wyjmuje chuustkę z pustym już nabojem z ust. Przez trening doszedł on do takiej wytrzymałości, że w chwili wybuchu głowa jego nie drgnie nawet o pół centymetra, tak że trzymana u jego karku szabla nawet go nie zadraśnie.

Wszyscy rzeczoznawcy są zdania, iż normalnemu człowiekowi taki nabój wybuchając,

rozsadziłby czaszkę,

a oprócz tego odrzucony siłą wybuchu kark zostałby przecięty przez trzymaną szbalę.

Barta ma zamiar pokazywać swój eksperyment w całej Europie, gdzie bez wątpienia wszyscy uczeni będą się głowić nad człowiekiem o „stalowej czaszce".

Rewolwerem zgasił lampę.

„Wynalazek" pijanego cowboya.

Zupełnie nieprawdopodobna, typowo amerykańska historja zdarzyła się niedawno w expressie, jadącym z Chicago na Daleki Zachód.

Na stacji Wheatland dalekiego stanu Wyoming, wsiadł do wagonu sypialnego „poczciwy" cowboy Tom Foley.

Położył się do dolnego łóżka pustego przedziału, przeczytał parę gazet, pociągnął z przybocznej flaszki, z którą się prawowity syn kraju prohibicji nigdy nie rozstaje, kilka tęgich łyków whisky i chciał się ułożyć do snu.

Przeszkadzało mu tylko światło. Aby je zgasić, trzeba było wstać. Senny już cowboy — nie chciał się jednak trudzić najspokojniej sięgnął pod poduszkę, wyjął ogromny brownig i celnym strzałem zgasił lampę, poczem smacznie zachrapał.

Foley był niemile zdziwiony, gdy po chwili wpada służba pociągu do przedziału i zbudziła go.

Pociągnięty przez sąd do odpowiedzialności za uszkodzenie inwentarza kolejowego, tłumaczył się, że nie widzi w swym czynie nic zdrożnego, gdyż zazwyczaj w dalekich prerjach rewolwer służy do rozmaitych czynności.





Ze świata „białego sportu“.

Wiadomości z zagranicznych kortów tennisowych. — Wielki międzynarodowy turniej o mistrzostwo Łodzi.

Na „placu boju“ w Wimbledon nielada sensację wywołał wśród publiczności Tilden grający trzeciego seta z Brugnonem bez pantofli. Rzecz miała miejsce w następujących okolicznościach. Podczas meczu tennisowego z Brugnonem, kilkakrotnie sędzia przerywał mecz z powodu deszczu. Gdy rozgrywano ostatniego seta, deszcz znowu zaczął padać i zawodnicy byli zmuszeni; z powodu późnej pory, mecz dokończyć. Brugnon w takich okolicznościach miał przewagę i prowadził już 3:1. Tilden zdenerwowany daje znak sędziemu podczas zmiany miejsc, że prosi o chwilę przerwy. W tym czasie zdejmuje pantofle i wylatuje na kort. Po zwycięstwie Tildena publiczność zgotowała mu wielką owację.

Tennis zawodowy pozyskał wkrótce 5 nowych adeptów, rekrutujących się z najlepszych, dotychczasowych rakiet amatorskich Anglii. Jest to wynikiem „pracy“ angielskiego menażera Cochrana, któremu udało się nakłonić znakomitych tennisistów angielskich, aby po turnieju w Wimbley, przystąpili do jego „trupy“, która wkrótce rozegra mecz z Zuzanną Lenglen. Clou meczu ma być spotkanie Lenglen z najlepszym tennisistą Anglji.

W swoim czasie zgłosiła Belgja wniosek przeciwko przyjęciu Niemiec do Międzynarodowej federacji tennisowej. Protest ten spotkał się z silną reakcją ze strony Niemiec, Niemiecki związek Lawn-Tennisowy zarządził bojkot Belgów i wydał zakaz rozgrywania jakichkolwiek zawodów belgijsko-niemieckich poza krajami neutralnemi.

Na początku roku bieżącego, bawił Tilden na Florydzie i rozegrał mecz z zawodowcem Richardsem. Amerykański Związek Tennisowy, opierając się na tem, że spotkanie owo było pokazowem, nie zdyskwalifikował swego mistrza. Orzeczenie to może otworzyć zawodowcom szerokie pole do działania. Dotychczas bowiem wszelkie spotkania z zawodowcami bez względu na ich charakter, były amatorom surowo wzbronione.

Angielska lista najlepszych tennisistów przedstawia się jak następuje: Panowie: 1) Gregory, 2) Greig, 3) Kingsley, 4) Turnbull, 5) Austin, 6) Crole-Rees, 7) Lester, 8) Poland, 9) Wheatley, 10) Higss. Panie: Godfree, Watson, 3) Fry, 4) Lambert Chambers, 5) Harvey.

Przedstawiciele płci brzydkiej, w zarozumiałej pysze sportowej, utrzymywali zgodnie, że nigdy mecz tennisowy grany przez kobiety nie będzie tak interesujący, tak żywy, zacięty i ostry w przebiegu, jak gra pomiędzy gentlemanami. Owemu twierdzeniu kłam zadać postanowiła słynna tennisistka hiszpańska, senorita de Alvarez i wybrała dla tego celu drogę równie ciekawą, jak oryginalną, a zarazem przekonywającą. Oto w czasie jednego z turniejów tennisowych w Anglji dano mecz pokazowy gry w tennisa, którego aktorami mieli być znani w świecie rakiety, tennisiści: Wallis Myers i płk. Hayes przeciwko parze: Summerson i Hiszpan Alonso, który świeżo wrócił po swem tournee z Ameryki. Widzowie zachwyceni byli wspaniałą grą wszystkich czterech graczy, główną ich uwagę przykuwał jednak Alonso, który grą swą wybijał się ponad pozostałych partnerów. Jakież było zdumienie widzów, kiedy po zwycięstwie hiszpana z Anglikiem nad przeciwną parą, uradowany Alonso zdjął z głowy czapeczkę, szczelnie okrywającą mu włosy i kiedy rozpoznano w nim przebraną w męski strój senoritę de Alvarez.

Zwycięstwo Cocheta nad Tildenem było nadspodziewane ale zupełnie zasłużone. Pierwsze dwa sety wygrywa Tilden lekko 6:2, 6:4 nie napotykając bodajże na żaden silniejszy opór. Trzeci set zaczyna się również pod silną przewagą Amerykanina, który doprowadza stan geamów 5:1 na swą korzyść, gdy nagle Cochet, jakby przeistoczony zaczyna grać niby ostatnią stawkę w życiu. Nikt nie chciałby wierzyć w zwycięstwo francuza, a jednak ten nieubłaganemi smatchami doprowadza wprost do szaleństwa zwykle spokojnego Tildena. Obraz gry nagle się zmienia na korzyść Cocheta. iCerpliwy sędzia obwieszcza raz poraz 2:5, 3:5, 4;5 i wreszcie 5:5. Cochet z błyszczącemi oczami i spadającą z czoła „beskijką“ energicznie dąży do zwycięstwa: 6:5, 7:5 i od tej chwili tłum zrozumiał, że Tilden musi przegrać. Rzeczywiście 4 set zastaje Cocheta w szalonej ofenzywie, rezultatem czego jest 6:4. Ostatni set, to rozpaczliwa obrona „iWelkiego Billa“ i niemniej wspaniała gra Cocheta. Set kończy się wygraną francuza 6:3. Frapujące zwycięstwo przyjmuje pewna część tłumu gwizdami i wrzaskami. Tilden znów musiał skapitulować przed europejczykiem.

Obok tennisowych mistrzostw Polski najważniejszem wydarzeniem v polskim „białym sporcie“ jest doroczny międzynarodowy turniej tennisowy o mistrzostwo Łodzi, organizowany przez Łódzki Lawn-Tennis Klub. Hegemonja Łodzi w tennisie polskim jest niezaprzeczalna. Łódź jakościowo reprezentuje dziś najlepszy tennis, a nazwiska braci Stolarow i sióstr Richter są znane nietylko w szerokich kołach sportowych kraju, ale i zagranicy.

Poziom gry łódzkich zawodników jest wielki. Jerzy Stolarow reprezentował najlepiej barwy narodowe na meczu międzypaństwowym z Belgją w Brukselli o puhar Davisa, następnie z powodzeniem walczył przeciw Rumunji, zdobył mistrzostwa. Warszawy, Poznania i ostatnio Krakowa. Pozatem Stolarow uzyskał cały szereg sukcesów na turniejach w Berlinie i Dreznie. Fachowa prasa sportowa kraju i zagranicy wyraża się z największem uznaniem o grze naszego mistrza.

Jerzemu wiele nie ustępuje młodszy brat Maks, znakomity doublista, mistrz Polski na rok 1926, mistrz Poznania i Krakowa w roku bieżącym. Niepokonana mistrzyni Polski Wiera Richterówna ma już ustaloną markę. Wielki postęp widzimy u Xeni Richterówny, Wottitzówny, Poselt. Z zawodników postępy zrobili: Włodzimierz Stolarow, Steinert następnie b. mistrz Polski A. Foerster obecnie stale zamieszkały w Łodzi. Jak się dowiadujemy, międzynarodowy turniej tennisowy o mistrzostwo Łodzi, będzie imprezą zakrojoną na bardzo wysoką skalę. Przygotowania do tej imprezy, która dbędzie się 8 września w Helenowie, w pełni.

Dzisiejszy mecz o mistrzostwo

Ł. K. S.—Turyści

będzie najciekawszym wypadkiem sportowym dnia.

Dziś o godz. 11-ej przed południem odbędzie się w parku ŁKS. emocjonujące spotkanie rewanżowę o mistrzostwo I-ej Ligi okręgowej między Turystami a ŁKS-em.

Pierwsze spotkanie o mistrzostwo obu powyższych drużyn zakończyło się wynikiem remisowym, przyczem zawody stały na bardzo wysokim poziomie sportowym.

Należy wziąć pod uwagę że zarówno w drużynie ŁKS. jak i Turystów występują pierwszorzędne jednostki piłkarskie które niejednokrotnie już występowały w extra klasie. To też i w dniu dzisiejszym spodziewać się należy zaciekłej walki dwóch równorzędnych zespołów o pierwszeństwo w lidze okręgowej.

Jak się dowiadujemy, Tuuryści występują w następującej obsadzie. Michalski, Kokosiński, Niewiadomski Preisentanc, Szulc, Tylman, Czajkowski Hermans, Magin, Altow, Majster.

Jedynie udział Hermansa nie jest pewny, gdyż gracz ten nadwyrężył sobie ścięgno w kolanie na jednym z ostatnich treningów.

Na miejsce Hermansa przewidziany jest wielce obiecujący napastnik Stolarski.

W drużynie ŁKS-u wystąpią między innemi: Cichocki, Hoffman, Kowalski, Z., Kowalczyk i Fiszer.

Ciekawe to spotkanie prowadzi p. Izrael.

O godz. 9.30 odbędzie się przedmecz rezerw.

Powiatowy komitet wychowania fizycznego

zabiera się bardzo energ.cznie do pracy.

Jak już podawaliśmy w ubiegłym tygodniu został ukonstytuowany powiatowy komitet wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w składzie około 20 osób, powołanych przez przewodniczącego z urzędu p. starostę Rżewskiego z pośród fachowych sił sportowych, przysposobienia wojskowego, lekarzy itp. Po odbytem organizacyjnem posiedzeniu ścisły zarząd przystąpił niezwłocznie do pracy, tak, że spodziewać się należy, iż wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe w powiecie skierowane zostanie na właściwe tory.

Obecnie dowiadujemy się, iż w dniach najbliższych nastąpi zwiedzenie przez przewodniczącego komitetu p. starostę Rżewskiego oraz sekretarza p. Kozielskiego obozów letnich w Sulejowie, większych ośrodków sportowych, które dotychczas wykazały jakąkolwiek działalność na polu w. f. i p. w. oraz boisk w powiecie. Powiatowy komitet W. F. i P.W. daje społeczeństwu zamieszkałemu w powiecie łódzkim pewność, że wychowanie fizyczne zostanie poprowadzone umiejętnie, gdyż cała praca znajduje się w czysto sportowych rękach, gdyż p. starosta Rżewski niejednokrotnie wykazał już na tym polu wiele znajomości.

Marsz „Szlakiem Kadrówki“.

Jak wiadomo, corocznie odbywa się w dniu 6 sierpnia wielki marsz szlakiem kadrówki. W roku bieżącym do marszu sanie kilkaset drużyn, które rekrutować się będą z całej Polski. Obecnie notujemy już zgłoszenia drużyn z Piotrkowa, Zambrowa, Białegostoku, Wilna.

Łódź, która w marszu kadrowym odgrywa poważną rolę, wyślę tym razem więcej drużyn. Prócz drużyn czysto wojskowych, strzeleckich, również wezmą udział drużyny klubów sportowych, które obecnie posiadają sekcje przysposobienia wojskowego. (cs.).

Mecz rewanżowy Gdańsk—Warszawa.

W dniu 15 sierpnia rb. odbędzie się w Warszawie rewanżowy mecz piłkarski między reprezentacją Gdańska a drużyną kombinowaną Polonji i Warszawianki, która wystąpi jako reprezentacja Warszawy. Mecz ten ze względu na dobrą formę gdańszczan, wzbudził w kołach sportowych Polski zrozumiałe zainteresowanie. (cs.).

Sląski zw. bokserski zawieszony.

Katowice, 16 lipca.

W dniu wczorajszym za nieuiszczenie składek oraz procentów od imprez bokserskich został telegraficznie zawieszony przez Polski związek bokserski — Śląski związek bokserski.

Zawieszenie związku bokserskiego spadło jak grom z nieba — kluby śląskie pozbawione zostały możności rozgrywania zawodów już zakontraktowanych, zwłaszcza z drużynami niemieckiemi, i odwołują je na gwałt.



Rycina nasza przedstawia puhar, który otrzymał zwycięzca w kolarskim biegu górskim Kraków—Zakopane, p. Kłosowicz (Tow. zwolenników sportu w Łodzi.

Międzynarodowe zawody Y. M. C. A. w Danji.

Zaszczytne wyniki łodzianina.

Jak już podawaliśmy w Kopenhadze odbywają się obecnie wielkie międzynarodowe igrzyska sportowe Y. M. C.A. Polska reprezentowana jest przez 12 zawodników, przyczem Łódź reprezentuje 2 zawodników: Hajek członek czynny ŁKS. oraz Drozdowski z H.K.S.

Ogólnie polacy spisują się bardzo dobrze. W dniu onegdajszym nasza reprezentacja osiągnęła następujące wyniki: W biegu na 400 mtr. z płotkami pierwsze miejsce zajął Drozdowski (Łódź) w czasie 58.1. w skoku w dal trzecie miejsce uzyskał Nowosielski (Cracovia) skacząc 6.39 mtr. W przedbiegu na 400 mtr. pierwsze miejsce zajął Drozdowski (Łódź) w czasie 52.7 sek.

Zakończenie tego wielkiego przeglądu sportowego YMCA. nastąpi w dniu dzisiejszym. Drozdowski nosi pseudonim. Właściwie nazywa się Kiedrowski (c.s.)

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwa „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. „W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Borman.